Tygodnik

27 Marca — 13. — 1819.

Szczęśliwy kto wdzięk wraz z pożytkiem złączył!
KRASICKI wiersz przedostatni Myszeidy.

Klasztór La-Trappe.

Klasztór ten sławny nadzwyczajnę surowością, leży o 34 mil od Paryża. Jedzie się do niego gościńcem Bretańskim, blisko mil dziesięć. Nieprzejrzane pola jaśnieją wszystkiemi powabami natury i sztuki; nagle uboczna drożyna ku Hrabstwu P e r c h e zmierzająca prowadzi nas do najsmutniejszej okolicy pomiędzy sterczęce skały, których nigdy nieoświecają dobroczynne słońca promienie. Na milę od Klasztoru ciągną się okropne zarośle. W najciemniejszej gęstwinie leży mięszkanie tych, którzy się życia wyrzekli. Nie bez tajemnej zgrozy wstępujemy w te miej-

sca, gdzie nic nie widać, jak kilka chat do połowy rozwalonych a wszędzie ludzi żebrzęcych. Głębiej w tej pustyni, tu i owdzie wystawione duże czarne krzyże, zapowiadaję wędrownikowi smutniejsze widoki. Nie słychać ptaka w tych grobowych cieniach, nie słychać źródła lub strumienia. Tylko martwe jeziora zdaleka widzieć się daję.

Nic niemoże być smutniejszego nad to miejsce, nic zdolniejszego do przytłumienia w człowieku wszelkich uczuć ludzkości. Na jednej stronie dzika i pusta natura, na drugiej ruiny i ciemne jaskinie. Długo panuje tu ostre zimno, a podróżny który narzeka w innej części Francji na upał niezniesiony, zadrży od zimna skoro przybędzie w to miejsce. Klasztor, którego wysokie wieże wynoszę się nad lasem, prosty kościół, i gospoda sę wszystkiem, co tu widzieć się daje.

Klasztor ten był założonym w środku dwunastego wieku. Jeden z Hrabiów Perche morskę burzę zagrożony, ślubował wystawić kościoł, którego dach miałby postać przodka okrętowego. Ztęd ów nadzwyczajny kształt kościoła; a że go wybudował w miejscu, do którego przystęp był ciasny i trudny, przeto nazwał go L a T r a p p e (drżwi spuszczane.)

Długo kwitnęła pobożność i wszelkie cnoty pustelnicze w tym Klasztorze, lecz nareście i tu wcisnęła się rozwiozłość i niesforność. W ten czas zna-

ny *Dom Armand Bouthillier de Rancé* wprowadził nadzwyczajną surowość, która wsławiła to zgromadzenie.

Nieszczęśliwą miłością zrażony, po wielu przypadkach, przyszedł ten osobliwy człowiek lat mając 38 w roku 1662 do La Trappe. Pod każdym względem przykładne jego sprawowanie się, wyniosło go do godności Przeora; pod jego przewodnictwem Klasztor napełnił się prawdziwemi zakonnikami. Przyjmował on każdego. Największe zepsucie nie zagradzało przystępu do niego. Nawet zbójcy znajdowali przytułek i sposobność odpokutowania, bo reguła zakonu, była równą śmierci.

Gorliwy *Rançe* zawsze na czele braci swoich, już to z ambony wychwalał korzyści życia pustelczego i stawiał za przykład dawnych Cenobitów, którzy w jaskiniach żyli, ostremi kamieniami i żelaznemi rózgami rozdzierali ciała swoje; już to z rydlem w ręku wśród mozolnej pracy, najpotrzebniejszego posiłku odmawiał sobie; już nareszcie uciekających się do niego ludzi wysokiego znaczenia nauczał i pocieszał, naukowe rozprawy pisał, i wszystkie serca sobie zniewalał przyjacielskiem i uprzedzającem postępowaniem, tym niezaniedbanym owocem dobrego wychowania, i znajomości wyższego świata. W 38 lat od przybycia do La Trappe, umarł ten niezmordowany zakonnik w roku 1700. w przyto-

mności Biskupa S e e z i wszystkich braci, na łożu ze słomy i popiołu wśród pobożnych nauk i modłów.

Zwyczajne nabożeństwo tych Zakonników tak na Chórze jako i w Kościele, trwa od północy do południa. O godzinie 2 z rana zaczyna się msza.— Przy śpiewaniu wysilają się nadzwyczajnie. Głos ich jest przenikający. Przy wzajemnem spotkaniu pozdrawiają się znajomem : „*Memento mori*".

Nowicjat trwa u nich lat 2. Często i dłużej kandydaci muszą czekać. Tymczasem zatrudniają ich czytaniem dzieł mistycznych.

Kiedy na objad zadzwonią, idą wszyscy za Przeorem ręce mając na krzyż złożone do izby jadalnej, i po długich modlitwach siadają do stołu. Wszyscy ze spuszczonemi oczyma najgłębsze zachowują milczenie. Słychać tylko głos Lektora. Żyją warzywem i mlekiem, muszą sami pracować na swe wyżywienie, i to jest jedyną ich rozrywką. Wina nie piją, ani mięsa nie jedzą. W poście przestają na chlebie i wodzie. Nawet chorzy nie znają mięsa, najwięcej jeżeli im dają ryby, i to za wyraźnem pozwoleniem Przeora. Są przykłady, że niektórzy nawet na śmiertelnem łożu, niechcieli się posilić mięsną zupą. Niektórzy zamieniali przeznaczony im posiłek za jedzenie dla psów zgotowane, niektórzy przestawali na połowie zwyczajnego ich pożywienia, które i tak były nader ograniczone. Jeden którego

wół na śmierc ztratował, spowiadał się jeszcze i pokutował za jęk mimowolny, który na nim ból wycisnoł. Jeżeli który znajdował przyjemność w rysowaniu lub malowaniu, zaraz mu go zabraniano; jeżeli który upodobał sobie książkę jako; zaraz mu była odebrano. — Nawet ci Anachoreici, którzy na Trackich górach i Tebańskich puszczach żyli, niemogli ostrzejszego życia prowadzić.

Po objedzie w drewnianych trzewikach idą do ogrodu, i w pięknej porze roku pracują przez godzin trzy, potem wróciwszy do celi ćwiczą się rózgami.

Cele nie mają okien. Słabe światło ledwo przedziera się do nich przez mały otwór w pułapie. — Stołek drewniany, tarczan słomą przykryty i trupia głowa, są jedynemi u nich sprzętami. Korytarz oblepiony jest wyjątkami z pisma świętego, które do życia pustelniczego zachęcają.

Ubiór ich składa się z białego wełnianego Habitu i koszuli również wełnianej.

Każdy dzień kończą modlitwami, które u grobów swoich odmawiają, przyczem każdy trzy rydle ziemi z grobu wyjmuje lub do grobu wrzuca.

Gdy jeden z nich jest bliskim ostatniej chwili, przynoszą go na marach do ciemnej izby. Cały klasztór się zgromadza. Kładą umierającego na łoże z

popiołu i słomy, póki wśród powolnych modlitw zgromadzonych braci ducha nie wyzionie. Chowają się w Habitach ale bez trumien.

Nigdy nie przerywają milczenia. Raz wybuchnął pożar w klasztorze. Ugasili go bez wyrzeczenia słowa jednego. Tylko jeden z nich który obcych przyjmuje ma wolność mówienia. Ale i ten poczytuje to sobie za nieszczęście, bo ma więcej sposobności do grzeszenia.

Z klasztoru nie mogą się na krok oddalić. — Raz tylko co pięć lat idą na przechadzkę do osobnego lasu, w którym nikt ich nie widzi; ale i w ten czas słowa im do siebie wyrzec nie wolno; owszem w takiem oddaleniu, jeden od drugiego chodzić musi żeby się słyszeć nie mogli. — Później i ta nawet rozrywka zniesioną została.

O rodzicach, krewnych, przyjaciołach i o wszystkich zdarzeniach światowych nic się nie dowiedzą. Przeor tylko, kiedy o podobnym wypadku usłyszy, wtedy np. mówi przy modlitwie: „Ojciec jednego z nas dogorywa. Módlmy się za duszę jego”.

ZALOTY.

Poema Komiczne w Czterech Pieśniach.

PIEŚŃ IV.

Jak żeglarz, kiedy po długim obiegu,
Przez Oceanu wzburzonego płyny,
Oparłszy nawę na ojczystym brzegu,
Wraca z radością na łono rodziny,
Tak Sędzic przyszłem małżeństwem się cieszy,
I do pokoju Komornika śpieszy.

Komornik prosi Sędzica na stronę,
Bierze za rękę mądrego Skarbnika;
Już drżwi na zamek zostały zamknione,
Siadają rzędem wszyscy u stolika,
Komornik z piersi głos słaby dobywa,
I odkalsznąwszy milczenie przerywa.

„Skarbnik powiadał Sędzicu mój miły,
Że w Weronice kochasz się szalenie,
Jeżeli ciebie jej cnoty podbiły,
Przyjmuję z chęcią twoje oświadczenie,
I najgoręcej tego życzę sobie,
Powitać zięcia w twej godnej osobie!"

Skarbnik tymczasem wśród jasnej przemowy,
Zaczął nad wszystko Sędzica przenosić,
A chwaląc cnoty i rozsądek zdrowy,
U Panny względy przyrzekł mu wyprosić,
Gdy skończył, na to przyszły teść powiada,
Że los Sędzica w ręce córki składa.

Wkrótce nadeszła piękna Weronika,
Ojciec jej zwięźle rzecz całą wystawił,
Jak za poradą mądrego Skarbnika,
Wybór dowolny męża jej zostawił.
Nakoniec dodał, że wiek bystro płynie,
I że nie trzeba przebierać dziewczynie.

Z skromnym rumieńcem panna spuszcza oczy,
Sędzic ze drżeniem jej wyroku czeka,
Już go nadzieja z kochanką jednoczy,
Już strach bladością twarz jego powleka,
Wtem Panna z cicha te wyrzekła słowa:
„Iż wolę ojca wypełnić gotowa".

Tu się z radości Sędzic nie posiada,
Słysząc tak miłe z ust Panny wyznanie,
Przed swojem bóstwem na kolana pada,
Uczuć wynurzyć swoich nie jest w stanie,
I słusznie próżnych oświadczeń nie szuka;
Wiedzieć gdzie milczeć i to także sztuka.

Boski Hymenie twe złote ogniwa,
Kiedy połączą młodych ludzi parę,
Nic wieczystego związku nie rozrywa,
Czas nawet świętą szanuje ofiarę,
Lecz jeżli zyski powodem zamęścia,
Próżno w niem szukać roskoszy i szczęścia.

Niezgodne stadła w świecie zagęszczone,
I dawnym wiekom znane te przywary,
Wielki Sokrates nieznośną miał żonę,
Wiele ucierpiał z Boną Zygmunt stary,
Jagiełło Zofji niepewien był cnoty,
I Sędzic z swoją będzie miał kłopoty.

Teraz Komornik butelki zastawił,
I napełniwszy trzy kielichy wina,
Z pokoju córkę z pośpiechem wyprawił;
Potem zięciowe zdrowie sam zaczyna,
Spełniwszy kielich duszkiem do połowy,
Z temi się ozwał do Sędzica słowy:

„Ad rem przystąpmy kochany mój Zięciu,
Skarbnik jak świadek z nami jest przytomny,
Mam ci rzecz ważną odkryć w przedsięwzięciu
Wacpan posiadasz majątek ogromny;
I ja też wioskę osadną dziedziczę,
Oto ci posag przed ślubem wyliczę".

Skarbnik z pośpiechem do pisania siada,
Proźba o Indult już gotowa leży,
Komornik złoto w kopercie układa,
Sędzic do stajni po posłańca bieży,
A Kozak z listem i nahajcem w dłoni,
Siwe podjezdki po dziedzińcu goni.

Z wozowni wózek pleciony wytoczył,
Przetrząsa siano i kładzie w siedzeniu,
Uchwycił lejce i na przodek wskoczył,
Gwiznął na konie; w jednym oka mgnieniu
W pośród kurzawy łoskotu i wrzasku,
Nikną z posłańcem wśród bliskiego lasku.

Skończywszy kielich Komornik sędziwy,
Szedł do pokoju tryumfalnym krokiem,
Za nim Pan Skarbnik mądry i poczciwy,
Przez drzwi otwarte przecisnął się bokiem,
Nakoniec Sędzic z spuszczonemi oczy,
Idzie, z posagu i żony ochoczy.

Tu rzekł Komornik w radości nadmiarze:
„Dziś się spełniły wszystkie me życzenia,
Nowo złączonej powinszujmy parze,
Słodyczy w związku i uszczęśliwienia,
Nic nie nagrodzi czasu próżnej straty,
Więc nowożeńców spełniajmy wiwaty."

Brżmią w wszystkich ustach należne pochwały;
Zewsząd się hurmem zgromadzają goście,
Wiwaty w sali z hukiem trąb zagrżmiały,
Przy Weronice zasiadły Jejmoście;
A gdy się każda w grzecznościach natęża,
Panny tymczasem zazdroszczą jej męża.

Wśród tych okrzyków i powszechnej wrzawy,
Inna myśl wzrasta w sercu Komornika,
Myśl o potrzebie przystojnej wyprawy,
Więc w gabinecie swoim się zamyka,
Aby obejrzeć co sobie zachować,
A co na posag córce przygotować.

Dźwignął szkatułę żelazem obitą,
W której zamykał z troskliwością krocie,
Nie tak z pozoru bardzo znakomitą,
Ale niezmiernie szacowną w istocie,
Klucz prostopadle w górny zamek włożył,
Trzasnęły spusty i wierżch się otworzył.

W sześć rzędów w skrzyni ustawione stały,
Woreczki, trzosy, ładunki i wory,
Holendry w pierwszym szeregu jaśniały,
W drugim Szufryny, dalej Louis'dory,
Za niemi srebro w drewnianej przegrodzie,
Dalej złotówki z groszmi na odwodzie.

Tak kiedy Mocarz dzielne wojowniki,
W szyku bojowym na polach ustawi,
Dziwią rycerzy wyborowych szyki,
Lecz i poślednich widok oczy bawi,
A nawet ciury, powózki i wozy,
Z daleka zwykły ozdabiać obozy.

Już noc z ciemnego państwa się wychyla,
Słychać w pokojach radośne okrzyki,
Nowej uciechy przybliża się chwila,
Grżmią z basem jednym na skrzypcach muzyki,
A dla harmonji i większej zabawy,
Huczą dwie trąby i kocioł dziurawy.

Na stole białym obrusem pokrytem,
Stoją owoce cukry i potrawy,
Aż do sufitu dotykają szczytem,
Dwie piramidy wieńczone od sławy,
Poniżej tarcze trzyma Saturn stary,
A na ich herby połączonej pary.

Damy od uczty powstają wspaniale,
Długie znużenie wreście je nakłania,
Opuścić światłem gorejące sale,
I Morfeusza posłuchać wezwania,
Ale mężczyzni ufni w czaszek mocy,
Do upadłego pili późno w nocy.

Trzecią godzinę wybiły zegary,
Gdy im sen ujął powieki zaspane,
Rzucają próżne butelki i czary,
Kładą się w łóżka pokotem usłane,
Gdy noc przy świetle młodego księżyca,
Miłą nadzieją upaja Sędzica.

Widzi w swej przyszłej przywiązaną żonę,
I małżeńskiego szczęścia upominki,
Widzi przy czułej matce zgromadzone,
Miluchne dziatki, córeczki i synki.
Widzi, a wesół marzeniem tak lubem ....
Niechaj się cieszy, bo jeszcze przed ślubem.

Koniec.

DONIESIENIE

Publicznosci (a).

Przybyły niedawno do tutejszej stolicy Doktor Papelardini, wychowany niegdyś w Zakonie Jezuickim, uczeń sławnej i kwitnącej we Włoszech Akademji dei adulanti, poleca siebie i cudowne krople których sekret posiada Szanownej Publiczności. Nie wątpi bynajmniej że one dobrze przyjętemi zostaną, skoro przekona ile już zadziwiających doświadczeń za ich pomocą uczynił. Osoby słabego lub nieco przyćmionego umysłu, są celem niezawodnych jego leczeń. Słusznieby go można do ich liczby rachować, gdyby miał zamiar pozbawienia ich nader przyjemnej słabości. Lecz on im sprawia jedynie pewny rodzaj upojenia, w którem znajdują szczęście i pociechę. Jeźli zaś powszechne zdanie Filozofów: że szczęście lub nieszczęście jedynie w wyobraźni mają siedlisko jest prawdziwem, czyż można uwielbić to cudowne lekarstwo, za pomocą którego każdy w najroskoszniejszem z osoby swojej zadowolnieniu zostaję i mniema, że świat cały równego jest z nim zdania.

(a). naśladowane z Angielskiego.

Jest to tedy pewny rodzaj kropli, które ja nazywam *Sciroppo de Lusinga* (b), czyli powszechne na wszelkie słabości ludzkie lekarstwo. Niczyjej komplexji ani smakowi nie jest przeciwne i jedynie dopomaga działaniom przyrodzenia. Smak jego, wonia i sposób zażywania nic nie mają odrażającego. Można go brać o każdej godzinie, niezachowując dyety ani łóżka, tak dobrze na balu, Teatrze jak i w domu. Pokrzepia duszę znękaną, wykorzenia i niszczy gorycze żółciowe, pochodzące z poznania siebie samego. Od pierwszego zażycia rozlewa w całej ekonomji zwierzęcej dobroczynne ciepło, które przyśpiesza działanie duchów żywotnych, rozwesela mózg, czucia, rysy i wyrażenie twarzy, nadaje całej postawie jakieś szlachetne w własnych siłach zaufanie. Chory czuje natychmiast że uleczonym został ze wszystkich dręczących go myśli, niknie już wszelka nieufność ubliżająca jego wartości osobistej, a rozkochany obraz własnej doskonałości staje przed jego umysłowem okiem. Nie ma wyobrażenia tak zastarzałego, ani nawyknienia w sposobie widzenia rzeczy z któregoby się za pomocą lekarstwa mojego wyleczyć nie można. Dodam tu niektóre przypisy do zażywania mego ulepku. Bierze się on przez uszy, a lubo i samemu zażywając przyjemne sprawia skutki, nierównie jednak mocniej działa kiedy kto inny zadaje. Można do tego użyć służącej, człowieka najniezgrabniejszego i najbardziej ograniczonego, uwa-

(b). po polsku nazwany ulepek pochlebców.

żałem nawet że skutek jego pomnaża się w miarę rzeczywistej lub pozornej prostoty tego który je podaje.

Mam sobie jednak za obowiązek przestrzec Szanowną Publiczność, że wiele osób w tej nawet stolicy chcąc temi kroplami handel prowadzić, nie znając prawdziwego ich przepisu fabrykują je najniezgrabniej. Ale łatwo się bardzo na fałszywych poznać, zaraz bowiem po zażyciu sprawują nudności i ściskanie serca. Moje zaś są w najprzedniejszym gatunku. Nadzwyczajnym bowiem przypadkiem zdarzyło mi się też samą znaleść Receptę, którą poeta Boalo dla Ludwika XIV niegdyś był zapisał.

Z tego powodu najkorzystniejszy pokup znalazłem we wszystkich miastach, a od dwóch tygodni jak przybyłem do Warszawy, już przynajmniej sto osób doświadczyło szczęśliwych skutków mego leczenia. Przytoczę najznakomitsze kuracje:

W pewnej sądowniczej instancji umieszczony urzędnik, zważywszy z jednej strony władze umysłowe i usposobienia wychowanie, z drugiej ważność przedmiotów pod jego Sąd przychodzących, doznał raptownych zgryzot sumienia i niejakiejś trwożliwości, żeby niewiadomość jego smutnych za sobą nie pociągnęła skutków. Na sessjach w miejscu dawniej głośnych rozpraw, poważne zachowywał milczenie. Już upadał pod ciężarem powołania swego, napada-

ły go nawet niespokojności i bezsenność. Osoby niektóre potrzebujące Wysokiej jego protekcji obdarzyły go kilką porcjami mego ulepku, dodając jakieś czarodziejskie słowa: Solona, Cycerona, Likurga. W krótkim nader czasie urzędnik nasz do zupełnego przyszedł zdrowia. Zostaje nawet teraz w najszczęśliwszym stanie dobrego o sobie rozumienia i nieograniczonej ufności w rozległych wiadomościach wymowy swojej.

Utytułowany młodzieniec, będąc często w towarzystwie chodzącego do Akademji ucznia, zaraził sie raptownie gorączką naukową, złączoną z nader przykremi paroxyzmami, uczucia własnej niewiadomości. Napadał go niekiedy wstyd straconego nadaremnie czasu, z nadzwyczajnym przytem do pracy apetytem. Już całkiem był zaniedbał jedynego dotąd około najmodniejszych ubiorów starania, słowem zmieniał się widocznie. Wtem kilka kobiet ulitowanych nad smutnym jego stanem, zadało mu krople cudowne. Natychmiast odzyskał całą swoją żywość i dobre o sobie rozumienie. Strzeże się jak najmocniej aby przypadkiem nawet książka mu w ręce nie wpadła. Nuci półgębkiem Wodwile francuskie, gada głośno i bez związku, uśmiecha się z dowcipnych żartów i igraszek które sam dopiero co powiedział.

Pewien właściciel dóbr ciągłą wojną zniszczonych, miał się teraz zająć przyprowadzeniem ich do lepszego stanu. Ale potrzeby zbytku i wystawy, przemogły nad istotnemi. Roztropni sąsiedzi wystawiali mu że przed oranżerją trzeba stodoły postawić, a nimby Angielskie pozakładał ogrody, wprzódy dać chłopom załogi. Już się nakłaniał do tej porady, lecz Architekt, Ogrodnik, Rzeźbiarz i wielu innych spodziewając się znacznego obłowu zadali mu sekretnie kropelki. Powrócił do dawnych planów. Cała pańszczyzna idzie do wysadzania ulic, już wystawiono Świątynię z koryntckiemi kolumnami na piaskowej górze, a tymczasowo walące się gospodarskie budynki dla piękniejszego widoku pobielić kazał.

Trzy młode siostry oddane jedynie światu i jego zabawom zaczęły cierpieć paroxyzmy rostropności. Przywołano mnie do nich, jedna już się niekiedy zamyślała, nakoniec do tak smutnego przyszła stanu, że ją czasami myśli o oszczędności w domu i gospodarności napadać zaczęły. Za drugiem zadaniem mego ulepku, na pewnym balu przez młodych trzpiotów wszystkie te okropne nauki zniknęły. — Zajęte tylko wdziękami swojemi, strojem i obmową, uczęszczają ustawnie po balach, a na teatrze o sztukach i aktorach dają wyroki.

Ciotka ich bogata 45 lat licząca, mając właśnie iść za pewnego przystojnego dwudziestoletniego mło-

dzieńca, któremu cały majątek zapisywała, uczuła raptowne powątpiewania o szczerości jego płomieni. Tę słabość najłatwiej mi przyszło uleczyć, znalazłem bowiem nader pomyślne w chorej usposobienie, a wesele ma się za dni trzy odprawić. Ale tą razą oświadczyłem (nie jestem bowiem wcale kuglarzem), że nie ręczę czyli po ślubie recydywa nie nastąpi; a wtedy uleczenie będzie bardzo trudne.

Nie chcę Publiczności dłuższemi nudzić przykłady, przekonany że te którem przytoczył będą dostatecznemi, i że każdy uda się do mojej cudownej apteczki.

NB. Redaktorowi niniejszego pisma perjodycznego, za umieszczenie mego ogłoszenia w każdym razie bezpłatne użyczenie moich kropli przyrzekam.

OSIOŁ BOHATER.

O jakiejś wielkiej bitwie była raz rozmowa,
Zaczął Osioł chwalić siebie:
„Byłem — rzekł — byłem w tej strasznej potrzebie,
Tamto się laurem okryła ma głowa!

Koni zabrakło jam ciągnął armaty,
Z trzaskium pękały granaty,
Nieprzeliczone kul mnóstwo leciało,
A ja naprzód szedłem śmiało.
Ah! cóż to było w tej strasznej godzinie!
Tu ranni jęczą, krew strumieniem płynie,
Ja nic niezważam". Wtem ktoś powie z boku:
„Wiemy mężu! odwagęś miał niepospolitą,
Na jedną stopę niecofnąłeś kroku,
Bo z tyłu kijem cię bito".

Porównanie
Fenelona z Bossuetem.
Wyjątek z dzieła Xiędza Pradt, pod tytułem:
Cztery Konkordaty.

Autor opisawszy stan Duchowieństwa we Francji, zakończa uwagi które nietylko we Francji przystósowane być mogą. Oto są jego słowa:

„Dziś Fenelony potrzebniejsze niż Bossuety; bo znajomość serca ludzkiego więcej ma nad nami władzy, niźli biegłość w Piśmie świętem i naukach Ojców kościoła. Cała moc języka, wspaniałość my-

śli i powaga nauk Teologicznych, któremi Bossuet jaśnieje, nie byłyby już cenionemi w równi z temi słodkiemi uczuciami, które w Fenelonie zniewalają duszę. Bossuet widokiem wielkości Bóstwa, wzbudza postrach i podziwienie; Fenelon każe je kochać, kreśląc obraz jego dobrodziejstw. Pierwszy czuwa u tronu Najwyższego, jakoby do niego przystępu wzbraniał, miecz ognisty jest w jego ręku jak u tego Cherubina, który strzegł bramy Raju Ziemskiego; drugi, przyjaciel pocieszyciel przewódnik szlachetny, wskazuje nam drogę cnoty kwiatami usłaną. Podobny do grzmotu głos Bossueta, odzywa się tylko w wyrazach groźnych i strasznych, przeraża słuchacza a powalonemu w prochu odkrywa całą nicość człowieka; głos Fenelona jak oddech wietrzyka ochładzającego całą naturę, używa tylko wyrazów któremi założyciel wiary Chrześcjańskiej powiedział: że imię jego słodkiem i kazał dzieciom zbliżyć się do siebie. — Bossuet gotów zawsze jak Eliasz ogień niebieski zesłać na ziemię, albo się unieść na wozie płomienistym. Fenelon jak Elizeusz pragnie oddechem swoim ogrzać syna wdowy, aby go przywrócić do życia, albo raczej jak Jezus Chrystus pomnożyć chleby żeby nakarmić łaknących. — Bossuet napojony duchem czasu Teologicznego, duchem dwóch wieków i nieustannych sporów religijnych, będzie zawsze pierwszym Doktorem Teologji, pierwszym mówcą Chrześcjańskim. Fenelon któ-

ry winien ukształcenie swoje wiekowi równemu owym najświetniejszym czasom Aten i Rzymu, zostanie na zawsze wzorem tego, co religji może być najsłodszem i najbardziej towarzyskiem. Pierwszy będzie Demostenesem Religji, drugi Las Kazasem (a) ludzkości. Wielkie dziedzictwo chwały dla obu przynależy, ale świat już się nie waha w wyborze, Fenelon jest wyżej ceniony, tak jak wszyscy którzy są żytecznemi, którzy mówią do serca, znajdą pierwszeństwo nad temi, co wzbudzają tylko podziwienie i tylko do umysłu przemawiać umieją. Kilka pocieszających kartek Fenelona, tego balsamu towarzystw, tych nauk, tej obrony ludzkości, więcej się podobają, niż cała wspaniałość stylu, i głębokość wiadomości dogmatycznych w Bossuecie, która już na nic przydać się niemoże. Niemasz różności zdań w ocenieniu zasługi tych walk, które staczał Bossuet z różnowiercami (b), a tego męztwa z jakiem Fenelon na dworze Ludwika XIV opierał się despotyzmowi, z jakiem nauczyciel następcy tronu, oddalał od młodego Książęcia, blask czarowny najwyższej władzy, który ojca zaślepił. Bossuet pozostanie zawsze Dyktatorem kościoła Gallikańskiego, Fenelon obrońcą ludzkości, Bossuet ogłasza władzę nieograniczoną, zajęty jedynie polityką świętą; Fe

(a) Las Casas.

(b) Claude.

nelon zostanie tłumaczem i podporą praw narodu; Bossuet każe czekać spokojnie, póki niebu nie podoba się zabrać tyrana lub przemówić do serca Nerona; tę jedną nadzieję zostawia on nieszczęśliwej ludzkości. Podług Fenelona uciemiężyciele ludzkości ograniczeni władzą prawa, niezdolni przełamać tej świętej zapory, a czekając później sprawiedliwości nieba, odpowiedzialni są Towarzystwu, którego są naczelnikami lecz nie panami. Wtem Fenelon jest prawdziwym Chrześcianinem i razem oświeconym człowiekiem, bo wiara Chrystusa równie jest nieprzyjaciołką despotyzmu jako i anarchji, jak anarchja i despotyzm są nieprzyjacielami wszelkiej spółeczności, wiara Chrześciańska jest wiarą najbardziej towarzyską; nakazuje podległość władzy, lecz tę podległość nie uważa za dziedzictwo lub przywilej naczelnika, lecz jako sposób utrzymania spółeczeństw które jakkolwiek są rządzone, nie mogą się nigdy obejść bez podpory władzy najwyższej.

Wiersz Stanisł: Trębeckiego do Xięcia * * * w czasie pogłoski o bliskiej wojnie Tureckiej.

Już oko suche promieniem skromnym
W nową się dolę wpatruje,
Już serce szczęściem jęte przytomnym,
Trosków minionych nie czuje.

Już nam fortuna ulepsza rzeczy,
Dotąd jesteśmy jej mili,
Tego nas bacznej oddała pieczy,
Kogośmy sobie życzyli.

Ci zagłębieni w ludzkości sztuce,
Ci ważąc słuszność na szali,
Inni w marsowej biegli nauce,
Pamiętne imię zyskali.

Rzadko je w jednej mieszcząc osobie
Niebo swe dary rozdziela,
Tym cnotom Książę złączonym w tobie
Winniśmy nasze wesela.

Zniszczyłeś smutki, zgoiłeś rany,
Twą roztropnością przedziwną,
Pięknie ci kiedyś w laury ubrany,
Pięknie z gałązką oliwną.

Sprawco radości, przyjm nas w twe łono,
Niech cię otoczy to koło;
Niech słusznej pełne wdzięczności grono,
Tańczy i śpiewa wesoło.

Wkrótce zrosłemi krzepcy siłami,
Rozkuwszy kratne haremy,
Z uwolnionemi słońca córami,
Hasać w Stambule będziemy.

Koniec Tomu pierwszego TYGODNIKA *na rok* 1819.